

Romaniuk, Zbigniew

O Józefie Tokarzewiczu „Hodim”. Zarys biografii i bielskie resentymenty pisarza

"Bielski Almanach Historyczny", 4, 2019, s. 83-110

Zdigitalizowano w ramach projektu pn. Budowa platformy "Podlaskie Czasopisma Regionalne", dofinansowanego z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (umowa SONB/SP/465121/2020).



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Udostępniono do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Romaniuk

Brańsk

O Józefie Tokarzewiczu „Hodim” Zarys biografii i bielskie resentymenty pisarza

Latem tego roku minie sto lat od śmierci Józefa Tokarzewicza. To postać dzisiaj nieco zapomniana, a niewątpliwie wybitna. Publicysta, prozaik, tłumacz i krytyk literacki, dowódca powstańczy 1863 roku, emigrant polityczny²⁴⁶.

²⁴⁶ Literatura wykorzystana przy pisaniu artykułu: W. Wittyg, *Ex-libris'y bibliotek polskich: XVI-XX wiek*, t. 2, Warszawa 1907; Z. Żabicki, *Z problemów ideologii i estetyki pozytywizmu. Publicystyka emigracyjna Józefa Tokarzewicza na tle prądów epoki*, Warszawa 1964; tegoż, *Spór o realizm i naturalizm a publicystyka literacka Józefa Tokarzewicza w latach 1872-1882*, „Pamiętnik Literacki” 1963, nr 1; J.W. Borejsza, *Prasa Zjednoczenia Emigracji Polskiej (1866-1870)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1963, nr 3/1; B. Białokozowicz, *Józef Tokarzewicz (1841-1919)*, „Niwa”, 1963, nr 2-4 (tłumaczenie na język polski w: „Bielski Hostinec” 2004, nr 2-3); T. Jaszczółt, *Przywilej króla Zygmunta II Augusta dla Wasila Sieheniewiczza z 1555 r.* [w:] „Bielski Hostinec” 2018, nr 58); *Radykalni demokraci polscy. Wybór pism i dokumentów 1863-1875*, wyboru dokonała, wstępem i przypisami opatrzyła F. Romaniukowa, Warszawa 1960; W. Sulewski, *Józef Tokarzewicz-Hodi 1841-1918*, „Rocznik Wolnej Myśli” 1963/64; A. Grodek, *Józefa Tokarzewicza konspekt ekonomii politycznej 1870 r.*, „Ekonomista”, 1958, nr 6; B. Bobińska, *Ideologia rewolucyjnych demokratów polskich w latach sześćdziesiątych XIX wieku*, Warszawa 1956; J. Trynkowski, *Gimnazjum. Z dziejów Gimnazjum Białostockiego (1777) 1802-1915*, Białystok 2002; *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, t. XVI, Warszawa 1982, s. 96-100; R. Ptaszek, „Słowiańska rewolucja” Józefa Tokarzewicza, [w:] *Inteligenci rodem z Podlasia*, pod red. J. Sekuły, Siedlce 1997; Z. Romaniuk, *Bielsk i bielszczanie w czasie powstania styczniowego*, Bielsk Podlaski – studia i materiały do dziejów miasta, Bielsk Podlaski 1999; L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984; W. Berbelicki, *Pseudonimy Józefa Tokarzewicza*, „Roczniki Biblioteczne” 1959, nr 3, z. 1-2; M. Federowski, *J. Tokarzewicz. Ostatni dowódca oddziału z r. 1863*, „Rząd i wojsko” 1921, nr 23; J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, Łomża 2009; W. Pobóg-Malinowski, „Gmina” i jej redaktor, „Niepodległość”, 1931, t. IV, z. 1/7, z. 2/8, *Ideologia „Gminy”*, „Niepodległość”, 1931, t. V, z. 1/9, t. IV; Akta zgonów parafii św. Anny w Grodzisku Mazowieckim, akt nr 246 z 1919 r.; B. Tokarzewicz, *Józef Tokarzewicz*, mps, Hajnówka 1985; Ossolineum, rkps. 12739/II – listy Józefa Tokarzewicza (J.T. Hodi) do Antoniego Sygietyńskiego z lat 1902-1917; J. Tokarzewicz, *Lekcje pana Kojalowicza*, [w:] „Kraj” 1884, nr 47; „Słowo” 1882, nr 58; Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów.

Dziękuję bardzo Janowi Trynkowskiemu i Januszowi Poryckiemu za pomoc w gromadzeniu materiału do napisania tego tekstu oraz za „garść” przemyśleń.

Jakub Tokarzewicz urodził się 8 stycznia 1841 roku²⁴⁷ w podlaskim Bielsku. Był najstarszym z kilkorga dzieci²⁴⁸ Bazylego (ur. ok. 1813, s. Benedykta²⁴⁹) Tokarzewicza i Joanny (ur. ok. 1819) z domu Kalisiewicz. Tokarzewicze to rodzina katolicka obrządku wschodniego, która po zniesieniu unii (1839) i zlikwidowaniu parafii unickiej Narodzenia Bogarodzicy, została wpisana w księgi zaprowadzonej w to miejsce parafii prawosławnej. Ojciec Józefa, Bazyli, angażował się w życie miasta, był burmistrzem, a później z ramienia władz miasta, starostą cerkiewnym swojej parafii, nadzorując wpływy i wydatki na cele religijne²⁵⁰. Bazyli owdowiał około 1847 roku. Niebawem powtórnie ożenił się z młodziutką, ledwie nastoletnią Konstancją Minkiewicz²⁵¹, która tylko 11 lat starsza od Józefa Tokarzewicza, musiała wejść w rolę

jego matki i gospodyni domu. Rozrodzona rodzina Tokarzewiczów dostrzegła więcej jak tylko sprawy przyziemne, codzienne, zazwyczaj nurtujące małomiasteczkowe społeczności. Jakub Tokarzewicz, pradiadek Józefa, był aktywny w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Wchodził w skład powstańczego sądu kryminalnego ziemi bielskiej²⁵².

Ostanie dziesięciolecie XVIII oraz pierwsze XIX wieku dały kulturze i nauce kilka znamienitych postaci z Bielska i okolic, wyrosłych w tradycji unickiej i katolickiej. Wymieńmy dla przykładu:



Cynkowa tabliczka z inskrypcją nagrobną Konstancji Tokarzewicz, macochy „Hodiego”

²⁴⁷ W różnych opracowaniach podaje się też inne, zbliżone daty urodzenia, co może wynikać z przeliczania z kalendarza juliańskiego na gregoriański.

²⁴⁸ Znane dzieci to: Józef (1841), Rozalia Aleksandra (1844) i Konstanty (1845) – zmarły w wieku dziecięcym.

²⁴⁹ Benedykt Tokarzewicz (Tokarewicz) posiadał domy w podbielskich osadach Hołowieski i Dubicze.

²⁵⁰ Nominowany na tę funkcję był przez dumę (radę) miejską, a zatwierdzony przez Litewski Konsystorz Duchowny. Podstawowe ówczesne obowiązki starosty cerkiewnego to administrowanie dochodami cerkwi, na które składały się wpływy ze sprzedaży świec woskowych, a głównie pochodzące z ofiar wiernych. Rachunek z przychodów i wydatków starosta zdawał ówczesnemu duchownemu prawosławnemu z godnością dziekana.

²⁵¹ Konstancja Joanna Minkiewicz, córka katolickich mieszczan bielskich, Wincentego i Wiktorii z Dębowskich, urodziła się 4/16 V 1830 r. w Bielsku. Pośród jej chrzestnych i asystujących przy obrzędzie byli szlachetnie urodzeni: Joachim Kosowicz („Głowa Miasta Bielska”), Klara Nowińska, Ignacy Hawryłowicz – nauczyciel bielskiej szkoły i Anastazja Imszennik.

Konstancja z Minkiewiczów Tokarzewicz, zmarła 22 I / 4 II 1905 r. w Bielsku. Została pochowana w obrządku rzymskokatolickim.

²⁵² Z. Romaniuk, „Śmierć albo życie wolne”. Powstanie kościuszkowskie na ziemi bielskiej, Bielsk Podlaski 2015, s. 137.

twórcę Instytutu Głuchoniemych w Warszawie ks. Jakuba Falkowskiego z Budlewa, historyka i prawnicę Ignacego Daniłowicza z Hryniewicz Dużych, wybitnego chemika i doktora medycyny Ignacego Fonberga z Bielska, wykładowcę Pisma Świętego na uniwersytecie wileńskim Michała Bobrowskiego z Wólki Wygonowskiej (odkrywcę *Kodeksu supraskiego*), zafascynowanego historią i folklorem oficjała unickiego i przewodcę ruchu emancypracyjnego w Kościele unickim ks. Antoniego Sosnowskiego z Kleszczel, profesora prawa i historyka Józefa Jaroszewicza z Bielska, katolickiego bpa janowskiego Józefa Twarowskiego z Brzeźnicy, wybitnego historyka Aleksandra i lekarza Władysława Jabłonowskich – mieszkających w Grodzisku, katolickiego bpa wileńskiego ks. Karola Hryniewickiego z Pulsz, pamiętnikarza i zesłańca na Sybir Franciszka Biłgorajskiego z Glinnika, a w końcu pisarza i publicystę Józefa Tokarzewicza oraz innych, o których pisze, mówi i pamięta się do dzisiaj. Po likwidacji Kościoła grekokatolickiego i represjach ukierunkowanych na Kościół katolicki, niecałe pokolenie później nastąpił drastyczny spadek liczby ludzi tworzących na tym terenie kulturę ponadlokalną i ponadprzeciętną. To efekt carskiej polityki, zwłaszcza Mikołaja I i Aleksandra II, tłamszącej pokolenia zafascynowane atrakcyjną kulturą polskiego romantyzmu, w której wzrastał Józef Tokarzewicz. Upadły doskonale oświeceniowe szkoły w Drohiczynie i Kleszczelach oraz prowadzone na przyzwoitym poziomie w Bielsku i w Brańsku. Wielu zamiast tworzyć zgodnie ze swoimi uzdolnieniami, zostało zmuszonych do obrócenia całej energii do obrony polskości i prób odrodzenia Ojczyzny, niejednokrotnie przypłacając to utratą życia, czy zsyłkami na Sybir. Józef Tokarzewicz doświadczył czasu, kiedy ukazami samodzierżawcy z Moskwy czy Petersburga, ograniczano, a w końcu zakazywano mówić i pisać po polsku. Jednak rosyjskie prawo w tym względzie nie sięgało domu rodzinnego i miejsc wiecznego spoczynku – cmentarzy. W schyłkowym okresie tzw. odwilży posewastopolskiej, prawosławna już rodzina Ostasiewiczów z bielskich Dubicz, zdobyła się na cmentarny akcent ukazujący ciągle żywą pośród nich fascynację polską kulturą. Pod pięknym łacińskim krzyżem z białego marmuru, na nagrobku członków rodziny umieszczono epitafium w języku polskim, informujące, że w mogile spoczywają Dymitr Ostasiewicz (1788-1861) z żoną Dorotą z Tokarzewiczów – zmarłą 6 grudnia 1854 roku, w wieku 62 lat, a pod spodem sentencję znaną też z innych „romantycznych” nagrobków w Polsce:

*Nędzny przechodniu, ziemi prochu! za tym progiem
Tu wspomnij na swój koniec i korz się przed Bogiem
Nie mijaj bez westchnienia, wspomóż nas modłami
A i za tobą westchną, jak się złączysz z nami.*



Może kiedyś uda się ustalić, na ile bliskim krewnym owej Doroty był późniejszy pisarz i działacz społeczny Józef Tokarzewicz „Hodi”.

Początkowo uczył się on w Bielsku, w szkółce zwanej parafialną²⁵³, do której uczęszczało wielu Polaków (np. Władysław Jabłonowski), potem nauki pobierał w pięcioklasowej szkole w Drohiczynie, a następnie w białostockim gimnazjum, które ukończył wiosną 1860 roku, ale bez praw do rosyjskiej XIV rangi urzędniczej. Chociaż problemów z nauką nie miał, to prymusem nie był. W Drohiczynie uczył się z o rok starszym Julianem Borzymem z Wierzbowizny, który w pamiętniku pisanym u schyłku życia nie omieszkał kąśliwie wytknąć dawnemu koledze J. Tokarzewiczowi, że po śmierci cara Mikołaja I w 1855 roku, podczas przysięgi składanej w szkole nowemu carowi Aleksandrowi II, *Józef Tokarzewicz kolega bił pokłony za nieboszczyka, potem w 1863 roku został wielkim patriotą, a dziś w Paryżu jest przywódcą socjalistów*. Nie wiedzieć czemu Tokarzewicz później używał pseudonimu „Borzym”²⁵⁴. Może fascynowało go to nazwisko, a może był to resentyment dotyczący kolegi z czasów szkolnych.

Tokarzewicz w białostockim gimnazjum przyjaźnił się z Jabłonowskim z Grodziska, Mańkowskim i Śnieżyńskim z Bielska oraz innymi. Dorastał pod silnymi wpływami kultury polskiej, przy jednoczesnym oddziaływaniu kultury ruskiej, z ojcem modlącym się w cerkwi i katolicką macochą, pośród kolegów gimnazjalnych, w większości pochodzenia polskiego. W swym rodzinnym mieście stykał się także z kulturą żydowską. Wielokulturowa specyfika ziem rodzinnych fascynowała Józefa i miała znaczący wpływ na tego młodego człowieka z otwartą i niespokojną głową. Jesienią podjął studia matematyczne na uniwersytecie moskiewskim, ale uczęszczał też na wykłady z innych dziedzin, głównie humanistycznych. Rosja w tym czasie objęta była wrzeniem o charakterze rewolucyjnym. Młody Józef Tokarzewicz dał się ponieść radykalnym nastrojom głoszonym w piśmie „Kołoło” i przez część jego rosyjskich kolegów. Wakacje 1861 roku spędzał w Bielsku, w swej rodzinnej miejscowości. O tamtym okresie życia pisał: *cały w demonstracjach: jeżdżę, chodzę, śpiewam*. To zapewne odniesienie do ówczesnej atmosfery panującej w tym mieście, gdy latem część radykalnie nastawionej młodzieży gromadziła się w kościele, by śpiewać pieśni i „podburzające hymny”. Szczególnie dużo czasu spędzał z Mikołajem Śnieżyńskim²⁵⁵ – kolegą gimnazjalnym, Włodzimierzem Proko-

²⁵³ W Bielsku jego serdecznym kolegą był Władysław Jabłonowski (1841-1894) – późniejszy powstaniec styczniowy, pułkownik armii tureckiej, lekarz, etnograf, pamiętnikarz. Na początku lata 1859 r. Jabłonowski wracając z białostockiego gimnazjum do rodziny, zatrzymał się w Bielsku i nocował w domu Józefa Tokarzewicza, któremu pozostał jeszcze rok nauki w tym gimnazjum. Łączyła ich przyjaźń o czym Jabłonowski pisał dość szeroko.

²⁵⁴ Brat Juliana, Antoni Borzym (ur. w 1842), nie pobierał nauk gimnazjalnych. Uczestnik powstania styczniowego w oddziałach „Zameczka” (był w Siemiatyczach, gdzie mógł zetknąć się z Tokarzewiczem) i „Wawra”. Trafił do niewoli. Odbywał karną służbę w wojsku carskim na Kaukazie do 1870 r.

²⁵⁵ Później Józef Tokarzewicz podpisywał swoje artykuły także pseudonimem „Mikołaj Śnieżyński”. Ten po ukończeniu gimnazjum w Białymstoku, będąc studentem medycyny

powiczem – synem miejscowego urzędnika powiatowej izby skarbowej²⁵⁶ oraz z przyjacielem z gimnazjum i sąsiedztwa Aleksandrem Mańkowskim²⁵⁷. Razem w rodzinnym mieście redagowali pismo satyryczne „Bijak”²⁵⁸. Nie ma wątpliwości, że *spiritus movens* tego przedsięwzięcia był Tokarzewicz. Pisemko realizowano najpewniej w formie „gazetki pisanej”, kopiowanej odręcznie. Pomimo, że było ono tylko formą rozrywki młodych ludzi, to jednak naruszało ówczesne prawo rosyjskie, gdyż jego twórcy nie mieli na edycję wymaganej zgody władz, a zapewne i treść była co najmniej kontrowersyjna. Pisemko zrobiło „sporo wrzawy” w okolicy. Natychmiast przykuło też uwagę żandarmów, a przede wszystkim „carskiego oka”, czyli miejscowego horodniczego płka rez. von Beringa. Tak się złożyło, że w tym czasie Bielsk wizytował wileński generał-gubernator Włodzimierz Nazimow, dość łagodny, stąd po raporcie horodniczego polecił tylko, aby czwórkę młodzieńców w ciągu 24 godzin odesłać do uniwersytetów, w których studiowali. W drodze do Moskwy (przez Petersburg), Tokarzewicz został aresztowany wraz z 240 innymi studentami za to, że przyłączył się do petersburskich protestów studenckich. Na dwa miesiące osadzono go w twierdzach Petropawłowska i Kronsztadu. Po tej zuchwałości, gdy pierwsza kara nie odniosła skutku, zasądzono wobec niego dokuczliwy roczny dozór policyjny. Po uwolnieniu, w grudniu odesłano go do Bielska, pod wspomniany nadzór żandarmów.

Tokarzewiczowi konspiracja pewnie spodobała się, a być może miał też poczucie krzywdy wyrządzonej mu przez władze, gdyż musiał przerwać studia. Po kilku miesiącach nawiązał kontakt z organizacją konspiracyjną na terenie powiatu bielskiego. Współpracował ze Stanisławem Songinem. Tokarzewicz nie działał sam, a z kolegami. Wiemy, że jednym z nich był Mańkowski.

Tokarzewicz z entuzjazmem przystąpił do powstania styczniowego. Na szczeblu powiatu bielskiego był nawet we władzach konspiracyjnych, pełniąc podobno funkcję księgowego bielskiego z ramienia Rządu Narodowego. Czynnie uczestniczył w walkach. Na czele oddziału kosynierów złożonych z mieszczan bielskich, brał udział w bitwie siemiatyckiej (6-7 II 1863 r.). Pierwszego

w Warszawie, brał udział w powstaniu styczniowym. Służył jako szeregowiec w oddziale „Zameczka”, poległ w bitwie pod Siemiatyczami 6 II 1863 r.

²⁵⁶ Włodzimierz Prokopowicz (ur. w 1840), syn Jana, był z Bielska. W 1861 r. studiował, a zapewne wcześniej uczył się w białostockim gimnazjum.

²⁵⁷ Aleksander Mańkowski, syn Kazimierza Mańkowskiego, długoletniego *Głowy Miasta Bielsk*. Po ukończeniu gimnazjum studiował prawo w Petersburgu, ale już w 1861 r. powrócił do Bielska. Pracował jako kancelista w sądzie powiatowym, a później był pisarzem w gminie Hoźna. Od grudnia 1862 r. poszukiwany przez żandarmów, ukrywał się. Wziął udział w powstaniu styczniowym. Był w oddziałach Antoniego Tyszki i Antoniego Barancewicza, gdzie w stopniu oficera dowodził plutonem. Ukrywał się. W końcu października uciekł do Prus. Po roku powrócił i ujawnił się. Został osądzony na konfiskatę majątku i przesiedlenie do guberni samarskiej. W 1879 r. powrócił do Bielska. – Z. Romaniuk, *Bielsk i bielszczanie w czasie powstania styczniowego*, [w:] Bielsk Podlaski. Studia i materiały do dziejów miasta, Bielsk Podlaski 1999, s. 96-97.

²⁵⁸ Bijak – kij przytwierdzony do rękojeści cepa, służący do młócenia zboża, poprzez uderzanie w ścięte kłosa.

dnia z podkomendnymi, wspierał atak kosynierów Karola Fryczego na pozycje rosyjskie, od lewej strony traktu czartajewskiego. Później uczestniczył w innych potyczkach, samodzielnie dowodząc oddziałem. Krótko zatrzymał się w Szelechowie. Następnie był w powstaniu w Łomżyńskim, w oddziale Zygmunta Padlewskiego „Wojewody” (walka pod Myszyniecem). Potem przez Podlasie udał się w Lubelskie, do Marcina Borelowskiego „Lelewela”, skąd schorowany (cierpiał na malarię) w kwietniu 1863 roku przez granicę austriacką przedostał się do Lwowa i dalej do Krakowa. Leczył się i uczęszczał na wykłady Juliana Dunajewskiego, chłonąc wiedzę z ekonomii politycznej.

Zagrożony aresztowaniem przez władze austriackie, w Wigilię 1863 roku przez Wiedeń wyjechał do Paryża. Podjął studia w tzw. polskiej szkole wyższej na Montparnasse, związanej z Hotelem Lambert. Niespokojna „dusza” młodego radykalisty i tutaj skłoniła go do redagowania nielegalnego pisemka „Montparnasse”, co w efekcie spowodowało usunięcie go z uczelni w czerwcu 1864 roku. Naukę kontynuował na wydziale prawa uniwersytetu paryskiego, był też nauczycielem i urzędnikiem kolejowym w Orleanie. Burzliwa i energiczna natura pchała Tokarzewicza ku działalności politycznej i społecznej. Dużo pisał, redagował periodyki. Na początku 1865 roku założył Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Polskich i tygodnik „Przyszłość”. W latach 1866-1867 współredagował pierwsze polskie pismo socjalistyczne „Gmina”, tworzone w Genewie. Był rzecznikiem współpracy rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Współpracował z Walerym Wróblewskim i Jarosławem Dąbrowskim, z którymi zradykalizował konserwatywne pismo „Niepodległość”. Pod koniec kwietnia 1866 roku został zmuszony do opuszczenia Paryża. Zamieszkał wówczas u hr. Ludwika de Fleury, w zamku Beauregard pod Civray. Dlaczego wybrał to miejsce? Otóż Ludwik de Fleury, był mężem Joanny Potockiej, pani na Boćkach koło Bielska.

Tokarzewicz w 1867 roku redagował też „Gońca” drukowanego w Genewie. Tuż przed wojną prusko-francuską, wydawał rewolucyjną „Zmowę” z podtytułami litewskim i białorusko-ukraińskim. Czynił to razem z Janem Antonim Medekszą (ten finansował wydanie pisma, zapewne był kolegą Tokarzewicza jeszcze z czasu studiów w Moskwie) i Władysławem Rożałowskim (późniejszy adiutant Jarosława Dąbrowskiego w Paryżu). Tokarzewicz aktywnie działał w Zjednoczeniu Emigracji Polskiej, któremu sekretarzował. W styczniu 1870 roku napisał radykalny „Manifest Zjednoczonej Emigracji na Wychodźstwie”. Opracował też konspekt wykładów z ekonomii politycznej, do dziś przechowywany w Bibliotece Kórnickiej.

Wspomniany radykalny manifest z 22 stycznia 1870 roku głosił: *Jest naszym przekonaniem, zaczerpniętym w dziejach i terażniejszości Polski, że wszechwładztwo ludu wziętego w przedrozbiorowych granicach naszej ojczyzny, a usuniętego spod wpływu i opieki obcej, wytworzy z rozbitych ziem naszych – Rzeczpospolitą, politycznie – związkowo-demokratyczną, społecznie – gminowładczą, a indywidualnie – równoprawną.* Tokarzewicz był wówczas

niezwykle płodnym publicystą. Jego poglądy formułowane na łamach „Niepodległości”, wprowadziły ton zajadłej polemiki skierowanej przeciwko „Głosowi Wolnemu”.

W czasie wojny Francji z Prusami w 1870 roku zaciągnął się ochotniczo, rezygnując nawet z żołdu, do 207 batygnolskiego batalionu paryskiej gwardii narodowej. Doświadczył okropności wojny. Nie brał udziału w Komunie Paryskiej, chociaż jego przyjaciele odgrywali w niej istotną rolę. Kontakty Tokarzewicza z nimi spowodowały aresztowanie go przez wersalczyków w 1871 roku. Więziony był w piwnicach stajni pod Wersalem, a potem w Cherbourg (tam miał być galernikiem), skąd po kilku miesiącach zwolniono go na skutek interwencji przyjaciół i braku dowodów winy. Popadł w skrajne ubóstwo. Zараbiał czyszcząc lampy w obozie Chalon, był smarowozem. W 1872 roku mieszkał w Saint Germainen Lagne. „Nie wyleczył” się ze swych poglądów

i niebawem nawiązał kontakt z polskimi radykałami w Szwajcarii oraz z rosyjskimi emigrantami Bakuninem i Nieczajewem. Przebywał też w Belgii i Anglii. Podróże te miały też służyć poprawie jego stanu zdrowia.

Latem 1874 roku w Normandii, k. Auraches, ożenił się w obrządku rzymskokatolickim z emigrantką Wandą z Hermanowskich, wdową po Paszkowskim. Kilka miesięcy później, 17 października 1874 roku przyszedł na świat ich syn Kazimierz, późniejszy inżynier.

Józef Tokarzewicz prowadził ożywioną działalność publicystyczną, drukując głównie na łamach polskich pism (np. „Kłósy”, „Wiek”).



Józef Tokarzewicz „Hodi” na rycinie z jego wspomnień „W dniach wojny i głodu”, z 1900 r.

Jego domowa biblioteka liczyła wówczas około 1500 tytułów dzieł filozoficznych, ekonomicznych i historycznych.

Będąc na emigracji przyjaźnił się z Cyprianem Kamilem Norwidem (zmarł w Paryżu w 1883 r.). Paryska wystawa powszechna z 1878 roku zwabiła do tego miasta wiele znanych postaci. To tam Tokarzewicz poznał Henryka Sienkiewicza, który w Paryżu przebywał niemal rok. Później Sienkiewicz, doceniając twórczość „Hodiego”, jednak bardzo krytycznie zrecenzował jego powieść „Pan Ślepy – Paweł” („Słowo” 1882, nr 58):

Mamy przed sobą dziwną powieść, zatytułowaną „Pan Ślepy-Paweł”. Napisał ją Hodi. Autora poznaliśmy w Paryżu. Jest to z rodu Rusin. Człowiek

wykształcony bardzo, rozmyślający, ustawicznie zamyślony, pogrążony w sobie, posepny, – na pozór zamknięty, a w gruncie rzeczy nad wszelką miarę uczuciowy. Posiada on pierwszorzędne zdolności. Czytająca publiczność nieraz musiała zwracać uwagę na świetne jego korespondencje z Paryża, których mnóstwo pomieszczał w swoim czasie w *Kłosach*. Potem zmęczył się i przestał pisać. Zwały się na niego liczne nieszczęścia. Miał chwilę zmierzchu i melancholii, co się odbiło w jego pracach, które stały się zawiłane i ciemne, ale potem przyszedł do równowagi. Pierwszą jego większą beletrystyczną pracą jest „Pan Ślepy-Paweł”. [...] Jest to dziwne utwór – całe to opowiadanie. Słyszałem, jak ktoś mówił: „co za szkoda, że tak doskonale pisana powieść, jest tak źle napisana“. Niema w tem gry wyrazów, ale zupełna prawda. Pojedyncze rozdziały, brane osobno, mogłyby stanowić ozdobę niejednej powieści, – złożone razem, dają całość przeladowaną, antypatyczną, przestylizowaną, przerafinowaną. Autorowi nic się nie udało [...] Materiał, prawdopodobnie brany z życia, wydaje się nieprawdopodobnym, może właśnie dlatego, że nie masz w nim nic ogólnego, że przeszedł do powieści *in crudo*. Autor wypowiada niejedną głęboką myśl, ale w powieści studium psychologiczne nie jest głębokie. Pod względem artystycznym opowiadaniu brak plastyki... A jednak nie jest pospolicie pisany ten „Ślepy Paweł“... Także Tokarzewicz pisał recenzje powieści Sienkiewicza. „Hodi” wydawał też emigracyjny dwutygodnik „Listy Polskie”, który wspierać chciał Sienkiewicz.

Lata 1880-1881 to czas kolejnych problemów finansowych, które doprowadziły jego rodzinę do ubóstwa. Pracował wówczas w agencji ogłoszeń oraz jako zecer. Tęsknił za krajem, o pomoc w powrocie do Polski prosił Elizę Orzeszkową. Przyjaźnił się wówczas z T.T. Jeżem (Zygmuntem Miłkowskim). Wraz z wiekiem i zdobywanymi doświadczeniami życiowymi stopniowo odchodził od radykalizmu politycznego (rewolucyjny demokrat). Po powrocie z emigracji występował przeciw socjalizmowi, głosił konieczność ugody z caratem, a nawet ulegał uprzedzeniom antysemitycznym. Zbliżył się do pozytywizmu i naturalizmu.

PAN ŚLEPY-PAWEŁ.

PIŚMIENIA

T. HODI.



WARSZAWA.

Nakładem Gebethnera i Wolffa

1881.

Strona tytułowa książki Józefa Tokarzewicza „Pan ślepy – Paweł” z 1881 r.

Często miał problemy egzystencjonalne. Z niecierpliwością oczekiwał na pieniądze przesyłane przez siostrę, za arenę domu w rodzinnym Bielsku. W maju 1882 roku przyjechał na tereny polskie. Zwiedzał Śląsk, Galicję i Poznańskie. Od zaborczych władz rosyjskich nie otrzymał zezwolenia na osiedlenie się w tzw. Królestwie Polskim. Pozwolono mu jednak na pobyt w Petersburgu, gdzie niebawem udał się. Po drodze w 1883 roku zatrzymał się w Bielsku. Spisał wspomnienia matki (macochy), a zapewne i inne zasłyszane lokalne historie oraz anegdoty.

Być może to Tokarzewicz jest autorem rzekomego pamiętnika mieszczanina podlaskiego „Łyki i Kołtuny”. Zebrany w Bielsku materiał mógł mu posłużyć do stworzenia tego apokryfu zmyślonego Rocha Sikorskiego, z biogramem opartym na prawdziwych faktach z życia mieszczanina Rocha Kaczanowskiego z Bielska. Dzisiaj nie da się już w pełni ustalić co w treści jest prawdą, a co fikcją literacką. „Pamiętnik” po drobnych zmianach i z pominięciem początku, wydał pod swoim nazwiskiem Kazimierz Bartoszewicz, który w innym miejscu o faktycznym autorze, pisał: *Umie wlać życie do swego opowiadania, umie je zabarwić naturalnym humorem. Interesowały go dzieje miasteczka i ziemi bielskiej. Wyprzedzał można powiedzieć zawodowych folklorystów²⁵⁹, bo notował zwyczaje ludowe, podawał urywki z pieśni gminnych [...]. Wreszcie wartość jego pamiętnika i to podnosi, że przekazał nam zgodne współżycie na tej ziemi Polaków i Białorusinów – pomimo różnic i sąsiedzkich nieporozumień, ludność trzech obrządków: katolickiego, unickiego i prawosławnego, uważała się za dzieci jednej ojczyzny.*

Na temat autorstwa tego „pamiętnika” swego czasu polemikę prowadzili Janusz Tazbir z ks. Eugeniuszem Borowskim²⁶⁰. Ks. E. Borowski trafnie rozpoznał faktyczną postać Rocha, jak ustalił nie Sikorskiego a Kaczanowskiego, zaś zbyt pochopnie uznał tego mieszczanina bielskiego za autora „pamiętnika”. Tutaj raczej rację miał Janusz Tazbir wskazując na apokryficzny charakter dzieła (s. 38: *poza literackim ujęciem niektórych fragmentów, może stanowić słownictwo pamiętnika, wybiegające poza epokę...*), a także Andrzej Cieński twierdząc, że: *styl, język, tryb narracji oraz poruszana problematyka wykazują (w moim przekonaniu) jaskrawą zbieżność z powieściami dziewiętnastowiecznymi, a żadnych punktów wspólnych z pamiętnikami oświeceniowymi²⁶¹.* Pamiętnik niewątpliwie jest apokryfem z 2 poł. XIX w.

²⁵⁹ W pierwotnej wersji tekstu K. Bartoszewicz napisał: „zawodowych literatów etnografów”.

²⁶⁰ J. Tazbir, *Kto był autorem „Łyków” i „Koltunów”?*, „Kwartalnik Historyczny”, r. CIV, 1997, nr 3, s. 27-39, z Eugeniuszem Borowskim (*Autor pamiętnika mieszczanina bielskiego, „Łyki” i „koltuny”*, „Studia Teologiczne. Białystok. Drohiczyn. Łomża”, t. 9, 1991). Rękopis o tytule: „Pamiętniki mieszczanina” w spuściźnie po Bartoszewiczach przechowuje Archiwum Państwowe w Łodzi. Niedawno reprint „pamiętnika” z dodatkiem brakującego wstępu i wykazem zmian wprowadzonych przez Bartoszewicza, według opracowania ks. E. Borowskiego, wydała Biblioteka Miejska w Bielsku Podlaskim. K. Bartoszewicz wydał go pod tytułem: *„Łyki i Kołtuny”. Pamiętnik mieszczanina podlaskiego (1790-1816)*, w Krakowie w 1911 r.

²⁶¹ A. Cieński, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981, s. 74-75.

Jak dotąd faktyczny autor pamiętnika „Łyki i Koltuny” nie jest znany. Pewne jest, że musiał to być człowiek z tych stron i mieć odpowiednie zdolności literackie. Nikt nie brał pod uwagę, że do tej charakterystyki i wszystkich okoliczności pasuje właśnie Józef Tokarzewicz, tak chętnie ukrywający się pod różnymi pseudonimami. Wiadomo, że utrzymywał on również kontakty z Kazimierzem Bartoszewiczem, który ów pamiętnik wydał drukiem. Tokarzewicz ze swoimi problemami finansowymi mógł stworzyć to dziełko na sprzedaż, z prawem wydania jako własne przez inną osobę. Zaznaczyć jednak należy, że rękopis przechowywany w Archiwum Państwowym w Łodzi, nie był pisany ręką Tokarzewicza, a zachowaną kopię sporządziło kilka osób. Niewątpliwie Tokarzewicz, jak nikt inny do stworzenia tego „pamiętnika” miał odpowiedni potencjał pisarski i wiedzę, a także był w Bielsku i Wilnie, gdzie badał archiwa, szukając faktów z przeszłości rodzinnego miasta, którymi mógł uzupełnić powiastkę zasłyszaną od matki (macochy) lub kogoś innego. Dość typowe w twórczości Tokarzewicza było gmatwanie wątków, w które wplatał lokalne historyjki z Bielska, a zabieg taki widzimy także w „Łykach i Kołtunach”. Ostateczne, niebudzące wątpliwości rozpoznanie autorstwa tego pamiętnika mieszczanina podlaskiego w osobie „Hodiego”, wymaga jeszcze pogłębionych badań językoznawczych i porównawczych (stylometrycznych).

Tokarzewicz w Petersburgu pracował jako kierownik działu literackiego w redakcji ugodowego „Kraju”. Pozostawał tam do 1893 roku (w 1886 r. krótko mieszkał w Warszawie). Potem razem z żoną Wandą, osiadł w Grodzisku Mazowieckim. W latach 1902-1904 przebywał w majątku Podol k. Słonimia, u etnografa Michała Federowskiego, z którym opracował i opublikował w 1906 roku rozprawę historyczno-etnograficzną „Zamojszczyzna”. Na przełomie lat 1905-1906 był sekretarzem „Nowin Wileńskich”. W 1907 i 1908 roku mieszkał w Kijowie, gdzie m.in. pisał do „Kresów” i sekretarzował redakcji miesięcznika „Nasza Przeszłość”. Zmarł w Grodzisku Mazowieckim, będąc już wdowcem, o godzinie 19, 2 sierpnia 1919 roku. Spoczął na tamtejszym cmentarzu rzymskokatolickim. Jego rodzinne miasto, Bielsk Podlaski, upamiętniło „Hodiego” nazywając ulicę imieniem Józefa Tokarzewicza.

„Hodi” to ogromnie płodny publicysta, krytyk literacki i tłumacz – jego pełna bibliografia, obejmuje blisko tysiąc (!) artykułów, esejów, felietonów, rozpraw, książek, recenzji, tłumaczeń. Swoje prace podpisywał bardzo często używając pseudonimów, których naliczono około osiemdziesięciu. Niektóre odnosiły się osób z jego rodziny z Bielska: „Jan Kalisewicz” (Kalisewicz to nazwisko panięskie jego matki), „Bazyli” (to imię ojca) i in. Najczęściej posługiwał się pseudonimem o wschodniej proweniencji – *Hodi* („Dosyć”, pisany także w tłum. franc. „d’Assez”). Jest autorem niezbyt udanych powieści (*Pan ślepy Paweł*, Warszawa 1882; *Pan głuchy Gaweł*, Petersburg 1891), gdyż słabiej radził sobie z dłuższymi dziełami. Przetłumaczył znaną powieść Wiktora Hugo: *Katedra Najświętszej Panny Paryskiej* (Warszawa 1876, wydane w serii *Biblioteka Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej*). Począt-

kowo jego poglądy były skrajnie radykalne, po Komunie Paryskiej, z wiekiem, stopniowo od nich odchodził, co jest dość typowe. Coraz bliższy był mu konserwatyzm. Bazyl Białokozowicz zauważył, że: *Przeszedł on interesującą ewolucję: od przekonań bliskich do materializmu filozoficznego poprzez hegliańską reakcję w duchu „filozofii ludowej”, do akceptacji generalnych zasad pozytywizmu.*



Eklibrys J. Tokarzewicza, oddający jego ducha o zabarwieniu panslawistycznym. Główny motyw to obelisk z Placu Litewskiego w Lublinie, upamiętniający zawarcie unii lubelskiej w 1569 r., z tablicą herbową Rzeczypospolitej obojga, w właściwie trojga narodów (Orzeł – Polska, „Pogoń” – Litwa, św. Michał Archanioł – Ruś), której faktycznie nie ma na obelisku. Z lewej strony medalion z napisem „Wolni z wolnymi, równi z równymi” – z kopca unii lubelskiej we Lwowie

Jeden z pierwszych biogramów Tokarzewicza opublikował Teodor Jeske-Choiński w przedmowie do wspomnień „Hodiego”, wydanych pod tytułem „W dniach wojny i głodu” (Warszawa 1900). *Z danych biograficznych Józefa Tokarzewicza (Hodiego)* – pisał Jeske-Choiński – *można by spleść bardzo ciekawą, bardzo zajmującą powieść. Gdzie nie był, czego nie widział, czego nie robił! Był na wozie i pod wozem, walczył o byt, jak Syzyf, spychany ciągle wypadkami na dół życia.*

Sięgając do tomu *Wybór prac literackich 1872-1897* (Warszawa 1898), który wbrew tytułowi nie zawiera utworów literackich, lecz prace publicystyczne Tokarzewicza wydawane już wcześniej w różnych periodykach – odnotujmy interesujący szkic *Z historii rodzinnego miasta*, gdzie pisze o Bielsku w XVI w. Rzecz to dość wyjątkowa w jego twórczości. Oto, zapewne z wiadomości posiadanych z wieku dziecięcego, kiedy to jego ojciec był burmistrzem miasta oraz po późniejszej kwerendzie w Wilnie, gdzie trafiły najważniejsze akta z miast podlaskich, Tokarzewicz owładnięty ideą „słowiańskiej rewolucji” i panslawizmu oraz gminowładztwa, napisał tekst historyczno-socjologiczny, zahaczając też o paleografię. Ta ostatnia, świadomie, a może i nie, posłużyła mu do zawikłania sprawy przez połączenie dwóch postaci historycznych: Macieja Lewickiego i Macieja Sawickiego (usprawiedliwieniem miała być niewyraźna pisownia pierwszej litery nazwiska), by wykazać indolencję ówczesnych włodarzy miasta, którzy źle zarządzając gminą miejską, krzywdzą wszystkich jej mieszkańców.

Statystycznie rzecz ujmując, w twórczości Tokarzewicza Bielsk nie pojawia się zbyt często. O ile pisał na ten temat, to najchętniej odwoływał się do elementów z przeszłości, dość luźno trzymając się faktów, ale stwarzał pozory pisania w pełni realistycznego.

Poniżej zamieszczamy także krótki fragment innego dzieła „Hodiego”, psychologiczno-obyczajowej powieści *Pan Ślepy – Paweł* z 1881 roku, która przepełniona jest wątkami z Bielska i unickiej wsi. Dzieje się około 1827 lub 1828 roku. Wybraliśmy z niej anegdotyczny opis rodzinnej powiastki Tokarzewiczów odnoszącej się do rozmowy przodka „Hodiego” ze Stanisławem Augustem Poniatowskim, w trakcie przejazdu króla przez Bielsk.

Nie są to wszystkie, a jedynie przykładowe fragmenty twórczości Tokarzewicza, w której odwoływał się do stron rodzinnych.

Prezentację postaci kończy list Tokarzewicza do Kazimierza Bartoszewicza z 12/24 sierpnia 1883 roku. Autor przyznaje się w nim do podpisania aktu lojalności wobec cara i do rusińskiego pochodzenia. Swoim zwyczajem kluczy i gmatwa wątki biograficzne. Prowokuje.

Czytając poniższy list powinniśmy zdawać sobie sprawę, że Tokarzewicz porzucając los emigranta politycznego i przyjeżdżając do carskiej Rosji, musiał wykazać swoim postępowaniem, że będzie lojalnym poddanym cara rosyjskiego. Część polskiej opinii publicznej podpisanie zobowiązania do lojalności wobec samodziernawcy, uznała za swego rodzaju zdradę. *Emigracyjny Kurier*

Paryski nazwał „postępek” Tokarzewicza prostą zradą sprawy narodowej, najokrutniej prześladowanej przez „miłościwego” dlań cara. Ten moralny zarzut J. Tokarzewicz odczuł boleśnie. Jednocześnie jego dochody z pisarstwa radykalnie się zmniejszyły, a miał rodzinę na utrzymaniu. W liście do Kazimierza Baroszewicza, a przez jego ręce do wszystkich zainteresowanych, uzasadniał swoje postępowanie kładąc nacisk na to, że powodem ostracyzmu jest jego „rusińskie” pochodzenie i wyznanie prawosławne, przez Polaków utożsamiane z zaborcami. Na ile posłużenie się tym argumentem było zasadne, trudno powiedzieć.

W czasie pobytu na emigracji J. Tokarzewicz przyjął pogląd, że cechą dominującą cywilizacji narodowej powinna być „rodzimość”, a w kwestii politycznego ustroju „gminowładztwo”. Dlatego, tak chętnie podkreślał, że *ludu tego [ruskiego], niżej podpisany jest właśnie synem rodzonym: z wiary, z pochodzenia, ze krwi, i wszystkie tego ludu niedole i cierpienia, wszystkie jego bóle i namiętności, wszystkie jego smutki i nadzieje, na dnie duszy piszącego niekłamanie płyną*. Cytowany fragment odnosił się do polemiki z rosyjskim historykiem M. Kojalowiczem, który głosił ideę trójjedynego narodu rosyjskiego tworzonego przez Wielkorusów, Małorusów (Ukraińców) i Białorusinów. Ponadto, należy brać pod uwagę, oryginalny styl pisarski J. Tokarzewicza, którym w duchu romantycznym, lubił ekspresyjnością i skrajnością wypowiedzi przyciągać uwagę czytelnika²⁶². O Józefie Tokarzewiczu w pełni można powiedzieć, że był *gente Ruthenus, natione Polonus*.

* * *

Józef Tokarzewicz

Samorząd społeczny Z historii rodzinnego miasta

(J. Tokarzewicz, *Wybór pism literackich*, Warszawa 1898, s. 123-133)

I byłoby to już wszystko? – Dać gminie, miastu, spółce, stowarzyszeniu pewną *materyalną* podstawę istnienia, kawałek np. ziemi, warsztat, kamienice, kopalnie, – znaczyłoby to samo, co dać temu zbiorowisku dźwignię rozumnego, moralnego, niezawisłego i godnością nacechowanego postępowania względem gromad sąsiednich lub i względem jednostek fizyczną taką spójnią związanych?

Tak sadzono niegdyś; tak mniemał i sam piszący te słowa w latach 1867-1880, pod wpływem rozmaitych doktryn społecznych *zachodniego świata*... Powrót do kraju (1882) i długi szereg lat spędzonych „wśród swoich”, w porę go jeszcze, być może – przed ostatnim rachunkiem życia – przekonali, że się często dzieje – na odwrót: pogoń za dobrobytem materialnym wspólnym staje

²⁶² „Kraj” 1884, nr 47; Z. Żabicki, *Studia Literackie – Spór o realizm i naturalizm*, s. 70.

się właśnie powodem zguby i zatracenia, najpierw dostojności obywatelskiej, a za nią – i pożytków chlebobajnych.

Oto jest przykład konkretny, historyczny. Tak dużo mówi się dziś i pisze o zbliżającej się zmianie form, porządków i ustanowień administracyjnych, gminnych, powiatowych, wojewódzkich!... Otóż fakt, odkopany z czasów królowej Bony, a postawiony na czele zjawisk tegoczesnych... niedokonanych, zamierzonych, zaprojektowanych, przyczynić się powinien do wyrozumienia natury i doniosłości tych ostatnich. Posłuży za gatunek drobnego drogowskazu – ku niewiadomej jeszcze przyszłości...

Samorząd miejski zaprowadzony został w Bielsku Podlaskim w 1499 roku, na mocy przywileju w. ks. litewskiego, Aleksandra, datowanego w Grodnie, nie pamiętamy indyktu. Do jakich granic samorząd ten w tamtych wiekach sięgał, wiadomo z historii elementarnej. Nosił on miano „prawa magdeburskiego” lub też, w innych razach i nieco w innych formach, „prawa chełmińskiego”. *Przyczyny – powiada Czacki – które historia powszechna odkrywa, dały wolność miastom europejskim, głównie włoskim i niemieckim, a kiedy do nas przechodziły osady cudzoziemskie, przechodziło z niemi i prawo magdeburskie; zapewniło ono wolność osobistą mieszkańcom osad i prawidła w ich sprawach sądowych... Samorząd miejski, miastu Magdeburgowi nadany, stał się powszechnym prawem niemieckim, a upewniał szczególnie opiekę własności i osób; kładł granicę mocy zwierzchności, wybór urzędnika powierzał woli osady lub miasta, rozkazywał urzędnikowi rządzić w imię ustawy i według jej przepisów a podległemu dawał wiedzę, gdzie się kończy jego powinność, a zaczyna się swoboda.* Takim samorządem cieszyły się już na wiele lat przed Bielskiem, najpóźniej od roku 1444, cenniejsze miasta: Wilno, Troki, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Kijów, Żytomierz, Słuck, Mińsk, Nowogródek, Łuck, Brześć, Drohiczyn, Kowno, Grodno, a niektóre – jak Krzemieniec np. – nawet przed niemi, przed sławnym przywilejem Kazimierza Jagiellończyka z pomienionego 1444 roku.

Z początkiem tedy wieku XVI posiadał Bielsk ustawę swego samorządu, swoje zebrania ogólne, swój zarząd gospodarczy, swoich urzędników od wyboru: burmistrza i rajców, oraz swój sąd udzielnny, – ale z sędzią z ramienia *korony*. Pierwszym takim sędzią, wójtem *dziedzicznym*, wielki książę Aleksander mianował niejakiego Heppena²⁶³ [!], gdańszczanina, bez pomienienia jego zasług.

Opieka, jaką prawo magdeburskie rozciągało nad osobami i mieniem miast średniowiecznych, nie była wyrazem czczym i pustym, na wzór nowoczesnych formuł francuskich o braterstwie i równości między panem np. a jego sługą – lub też o zgodnym podziale między nich czegoś, co już od dawna diabli wzięli... Było wtedy jeszcze czym się opiekować i było co dzielić. Miasta ówczesne posiadały terytoria rozległe, na nich wsie i przedmieścia całe, włości, włościan, niekiedy prawdziwych poddanych. Smoleńsk, powiadają, jeszcze na kilka lat

²⁶³ Jakub Hoppen, wójt bielski w latach 1495-1505. Pochodził z Gdańska.

przed reformą włościańską z 1861 roku, sprzedał ostatniego takiego swego poddanego. Stąd, rozumie się, styczeńność ciągła i nieunikniona z sąsiednimi właścicielstwami i samorządami: z jednej strony ziemiańskimi, czyli jak dobrze i po polsku dziś mówilibyśmy: z ziemstwami, a z drugiej, z zarządami dóbr, obszarów, puszczy i pustkowi koronnych, – królewskich, starostw.

W początkach XVI wieku, na Rusi litewskiej, własność ziemiańska nie przysłała była jeszcze do znaczenia i do władzy, jakie pozyskała nieco później, pod nazwą stanu szlacheckiego. Ale o tyleż więcej powagi i przewagi mieli namiestnicy, rządcy, starostowie, ciwunowie królewscy, którzy piastując władzę burmistrzów i wójtów w zakresie samorządztwa koronnych, byli zarazem, choć nie wszędzie przedstawicielami zwierzchniczych praw monarchy, wobec ogólnych politycznych powinności samorządów miejskich i ziemskich: oni to, owi namiestnicy, strzegli państwowych powinności i służb, „putnych”, czyli drożnych, podatkowych, zbrojnych itp.; ich to walki z miastami i ziemstwami stanowią najbarwniejszą kartę dziejów naszych – do napisania. Rzecz prosta, że wszelkie tego rodzaju zajścia rozstrzygały sądy. Lecz czyje, jakie? – już samo to pytanie uwydatnia znaczenie łaski trybunalskiej w mieście, rządzącym się prawem magdeburskim, – i znaczenie osoby, w której rękach łaska ta spoczywała.

Namiestnictwo bielskie, wraz z okolicznymi królewskimi, należało, w lat kilkanaście po nadaniu Bielskowi prawa magdeburskiego, do dóbr małżonki króla Zygmunta I, Bony. Z jej ramienia i z ramienia jej plenipotenta, Jakuba Uchańskiego²⁶⁴, późniejszego prymasa państwa, namiestnictwo to zajmował, około roku 1543, niejaki Maciej Lewicki²⁶⁵, – albo też, jeśli tą samą rzecz weźmiemy pod datą roku 1548 – Maciej Sawicki²⁶⁶. Siedział ów Maciej Sawicki vel Lewicki na tym samym zamku bielskim, w którym nieco później, mianowicie w dniu 1 lipca 1564 roku, Zygmunt August drugi litewski statut potwierdził. (Statut pierwszy, Gastołdowy, jak wiadomo, ogłoszony był za prawo obowiązujące w 1530 roku, ale wydanym, w znaczeniu tego słowa dzisiejszym, nie był wtedy). Przypomnijmy również, że około tegoż 1533 roku, wielkim księciem litewskim był Zygmunt August, gdy w Polsce panował ojciec jego, Zygmunt I, i że w tym okresie najgorętszych sporów między Koroną a Litwą o województwo podlaskie, z ziemiami: bielską, mielnicką i drohiczyńską, – powodów do procesów wszelkiego rodzaju nie brakło tam wcale, o ile, że nie było wiadomo, jakie mianowicie ustawy należało do ziem tych stosować.

²⁶⁴ Jakub Uchański (1502-1581) – proboszcz bielski w latach 1540-1555. Arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski od 1562 r. Interrex po śmierci króla Zygmunta Augusta i ucieczce Henryka Walezego do Francji.

²⁶⁵ Maciej Lewicki, starosta (namiestnik) bielski w latach 1536-1545 (1548?), podsędek 1536-1552, sędzia bielski 1553-1559. Zmarł w 1559 r. Lewicki 26 I 1545 r. wydzielił mieszczanom bielskim część lasu na ich potrzeby, co królowa Bona zatwierdziła w Warszawie 15 VII 1554 r.

²⁶⁶ Zapewne J. Tokarzewicz błędnie (może celowo?) odczytał nazwisko i w tym przypadku również chodzi o Lewickiego (patrz przypis wcześniejszy).

Maciej Sawicki – to wójt bielski 1558-1571 (1575), pisarz litewski 1566-1581, wojski drohiczyński, starosta mielnicki i łosicki, kasztelan podlaski.

To wyświekliwszy, zajrzyjmy teraz bliżej w dzieje wójtostwa bielskiego, zapytując, jaki też los spotkał władze sądowniczą naszego autonomicznego miasta?

Z rąk Heppena [Hoppena] wójtostwo bielskie przenosi się niebawem, pod warunkami i z powodów nam nieznanymi – w dom Radziwiłłowski, i nie sądzimy, żeby w zamożnym tym rodzie było perłą pośledniego gatunku. Wójt bielski uposażony był co się zowie. Okrom zwykłych dochodów sądowych, zwanych „prysudami”, okrom nieruchomości w mieście położonych, i młyna miejskiego na rzece Białej, w niczym nieustępującego młynowi królewskiemu na Lubce, pod zamkiem, posiadał on jeszcze w pobliżu miasta, wśród jego rozległych ziem i wiosek podmiejskich, całe jedno dominium, w którym, pomimo jego nazwy Hołody, wątpię, aby głodu ktokolwiek doznał, od czasu, jak z tych miejsc w wieku XIII ustąpiła, pod parciem drużyn warecko-ruskich Daniela Romanowicza, ostatnia garść litewsko-jadźwińskich *Holadów*, dobrze znanych w historii.

Wójtostwo było bogate, niezawodnie. Cóż z tego, skoro nie swoje, nie miejskie, skoro prawem dziedzicznym, na mocy pierwotnego nadania Aleksandrowego, siedział zwykle na niem jakiś ciwun lub namiestnik możnowładcy z Trok lub Wilna...

Nie w smak to było mieszczanom. Od 1525 roku widzimy też delegatów bielskich, obiegających zamkowe podwórza wszystkich królewskich rezydencji, w Wilnie, w Krakowie, w Grodnie, w Lublinie, i bijących czołem o zamiannę wójtostwa koronnego, *dziedzicznego*, mogącego przechodzić z rąk do rąk w drodze kupna i sprzedaży, – na wójtostwo wybieralne, od woli ogółu miejskiego zależne. Zadanie, biorąc nawet rzecz ze stanowiska samorządu amerykańskiego, było nie poślednie, nie małoważne. Odebrać wójtostwo całe, i od kogo? od Radziwiłłów? twardy orzech. Podejmuje się wszakże zadania, na własną odpowiedzialność, jeden z mieszczan, Jan Sieheń. Zawiera on ze współobywatelami swymi następującej treści umowę. Wójtostwo bielskie Sieheń wykupi za własne pieniądze od jego miłości pana Mikołaja Mikołajewicza Radziwiłła; wystara się u króla Jego Miłości, Zygmunta Starego, o przywilej, potwierdzający wykup i nadający miastu, na wieczne czasy, prawo wyboru swych wójtów; nawzajem, miasto deklaruje imci Janowi Sieheniowi, że po dokonaniu przez niego tak wielkiego dzieła, mieszczanie na godność wójtowską natychmiast powołają syna jego, Jana Janowicza Sieheniewicza, i godność tę utrzymają święcie w jego rodzie, aż dopóki nie zwrócą, jemu, Sieheniowi, lub jego prawemu potomstwu, całkowitej kwoty pieniężnej, wyłożonej na sprawę, przy czym miasto waruje sobie, że pomieniona kwota w żadnym razie nie przeniesie 300 kop groszy litewskich, a imci pan Sieheń, ze swojej strony, zastrzega, iż w razie zwrotu sumy, takowa ma być spłaconą doraźnie i w pieniądzech, nie zaś częściowo i w naturze jakiegokolwiek... I cóż powiecie?

Jest w aktach miasta Bielska pergaminowy dokument Zygmunta Starego, opowiadający, w trybie już dokonanym, opisane powyżej przedsięwzięcie

Siehenia, i przychylający się, w wyrazach nieskończenie uprzejmych, a w ruszczyźnie dawnej, czystej, dźwięcznej jak złoto staroświeckie, do czołobitnej prośby obywateli sławetnego miasta Bielskiego o to: ażeby oni sami wybierali dla siebie po wszystkie czasy swych wójtów, *jacy im z mieszczkańskiego stanu po sercu mili będą – jacy im po serciu mili pridut z miszczanskocho stanu.*

Mniemamy, nie bez pewnych poszlak archiwalnych, że w dniu, kiedy do Bielska przybył pergamin sędziwego króla, nie jedną beczkę starego miodu wytoczono z piwnic grodzkich. Lecz po eposie następuje dramat, – jak wszędzie, jak zwykle w nowych dziejach. Ścisłych świadectw na to niema, lecz wszystkie okoliczności przemawiają za tym, że był to dla Sieheniewiczów dramat na smutny temat wieszczka: *Rola wzniosłych uczuć nigdy się nie uda...* Przywilej Zygmunta I jest z 1533 roku, a już w trzynaście lat później wójtą bielskim, panem na Hołodach, widzimy namiestnika królowej Bony, Macieja Lewickiego, *alias* Sawickiego Maciej; w aktach zaś kapituły wileńskiej ciągną się w okresie tychże lat jakieś dymne, niewyraźnie czerwone ślady jurysdykcji *de haeresi*, kręcące się dokoła imienia Siehenowiczów²⁶⁷ bielskich... Wyszli oni z tych opałów czyści, lecz ubodzy – i wkrótce całkiem znikają z kronik swojego miasta. W ciemnicach dziejów „małego świata” dokonał się na tym punkcie najwidoczniej jeden z tych ohydnych przewrotów, dla przygotowania których machiawelizm ciwunów wszelkich, we wszystkich stuleciach, umiał sobie dobrać ślepe i nieczne narzędzia w grubych instynktach wszechwładztwa gminnego.

Bez wszechwładztwa nie mogło wszak tym razem się obyć: miasto niewątpliwie miało już prawo wybierania i wybierało rzeczywiście swych wójtów. Ono to wiec przede wszystkim się przyczyniło, że na miejscu zepchniętego Siehenia, siadł wróg jego, ukryty w cieniach ponurego majestatu Bony, Maciej Lewicki, *alias* Sawicki Maciej. Jak i za co? Dlaczego to się stało? – Zanim na to odpowiedzą i fakta, rzućmy pierwej okiem w głąb owego wszechwładztwa miejskiego w Bielsku XVI wieku, które bardzo ściśle sprzęga się z treścią przedmiotu.

Nie może być – zaznaczamy to – prawdziwej ustawy samorządu *miejscowego*, bez dokładnego zbadania i uwzględnienia warunków bytu *miejscowego*: warunków religijnych, tradycyjnych, obyczajowych, cywilizacyjnych. Prawo państwowe, kardynalne, dotyczące najogólniejszych i najszerzych podstaw towarzyskości społecznej, lubo także nie da się wysnuć z pewników abstrakcyjnych, oderwanych od przyrodzonych i historycznych właściwości danego kraju, nie wymaga przecież z natury swego przeznaczenia, tych wszystkich zachyleń i tych wszystkich zagłębień różnicowych, jakie koniecznie przeniknąć muszą prawo powołane do wsiąknięcia w najniższe, przeto najróżnorodniejsze pokłady organicznego wzrostu narodu. Człowiek, acz nie jest ni klonem, ni sosną, przywiązuje się do swej gleby, do swego otoczenia, do osobliwości swego podścieliska, serdeczniej jeszcze i mocniej, niż sosna lub klon do podścielisk

²⁶⁷ Sieheniewiczów.

swoich, bo podwójnie: duszą i ciałem. Im dłuższe której okolicy życie, tym węzły jej odrębności silniejsze, tym wydatniej naznaczone są na niej szramy, chropowacizny, słoje i sęki gatunkowe. Jednobrzmiący przepis usamowolnienia dla tych gromad, jakkolwiek zresztą byłby on wielomównym i wielowzględnie zacieniowanym, wyszedłby dziwniej od szematowego przepisu hodowli buczyny na manier jarzębiny. Zamiast podnieść, uzacnić i spotęgować pierwiastki łączności i wzajemności w oddzielnych grupach – co jest przecie i być powinno zadaniem każdej ustawy udzielnej, on by raczej pierwiastki te rozkleił tylko i rozpasął.

Samorządowi miejskiemu u nas w wiekach XV i XVI nie można wprowadzić zrobić tego zarzutu ryczałtem. Był ten samorząd zawsze szczególnym, na każdy dany wypadek imiennym, dla każdej miejscowości odrębnym, choć osnutym na wzorach wspólnego autoramentu: na prawie magdeburskim. Wszzechwładztwo jednak jego nie rychło mogło się skryształić normalnie, a to dlatego, że różnaitość onego plemiennych i wyznaniowych żywiołów, zasiedlających nasze ówczesne miasta, daleko większą i rozrzutniejszą była już i wtedy niżli wspaniałomyślna oględność prawodawcy, tak, iż nagły przyływ swobód miejskich musiał tu wywołać fermentacje o tyle przynajmniej szybkie i zjadliwe, że im nie od razu sprostać mogła niedoświadczona praktyka samozachowawczości i towarzyskiego ładu.

Sprzęgało się to i ze szczególnym położeniem kraju. Bielsk i cały szereg miast, objętych przywilejem Kazimierza Jagiellończyka z 1444 roku, leżały na pasie ziemi, który po dziś dzień nie przestał cieszyć się znaczeniem i znamieniem *wyjatkowości*. Prawdziwa to słowiańska „rubież”, szeroka, przechodnia miedza, zamętna kotlina dwu wielkich, ścierających się tu prądów: zachodniego i wschodniego. Kraj ani polski, ani ruski, ani już litewski (w znaczeniu starej jaćwieskiej litewszczyzny). Źródłowo biorąc, jest to kolonia rozlicznych plemiennych zaczynów przedśłowiańskich, miejsce wykarczowane po poganach Krywiczach, tej samej wiary i tegoż samego zapewne języka, co wiara i język starej Żmudzi. Najniechybniej litewski źródłosłów nazw ogromnej ilości rzek, okopisk, uroczyszcz, wsi, cmentarzy, rozrzuconych na całej przestrzeni i sięgających daleko po za zakres dzisiejszej litewszczyzny, poświadcza o tym wymownie. Z tej mieszaniny, żadne nawet stałe miano dla kraju wyłonić się nigdy nie mogło. Przy tym, ławą lub podjazdami nacierający na te ziemie, teutonizm pruł tu raz po raz i rozorywał osadowe twardzizny, jakie się czasowo formowały wśród rozterek wewnętrznych. Wspólną obronę na tym gruncie próbował po kilkakroć zaprowadzić lub narzucić bądź słowianizm zachodni, bądź Litwa właściwa. Gmach stawał za Bolesława W.²⁶⁸, za Witolda, za Jagiełły, za Zygmunta Augusta. Ale fala niemiecka, podmywająca z natarczywością nieubłagana, spychała go coraz bardziej ku dalszemu, masowemu wschodowi neosłowiańskiemu, który nawzajem, szukając odwetu na współplemiennym za-

²⁶⁸ Bolesław W. – autorowi zapewne chodziło o Bolesława V Wstydlivego (1226-1279), księcia krakowskiego i sandomierskiego.

chodzie, taranem swej etnograficznej i państwowej jednolitości, uderzał w niemogące okrzepnąć ściany rodzimego tych okrain dobrobytu, rodzimej ich samodzielności, i wygrzebywał spod nich biały, twardy, przyrodzony calec nieużytku, którym zasypywał wylęgające się do świadomej społecznej egzystencji roje „pierwotniaków”.

Garść tego calcu kładą właśnie przed nami pierwsze przywileje miasta Bielska z XV i XVI wieku. Mnogość w nim żyjątek, rozmaitego pochodzenia, zadziwiająca. Jeden tylko wzmiankowany już skrypt w. ks. Aleksandra, zaprowadzający samorząd magdeburski, wykazuje w mieście następujące żyjątek owych gatunki: Rusinów obrządku wschodniego, Rusinów obrządku zachodniego, Mazurów, Żydów, Niemców, neofitów – a nie zapomina skrypt królewski i o osobnym rodzie Kolyenków, albo Kolyenkowiczów, posadzony tuż zaraz za neofitami, do których zaliczonym być nie mógł; składał się ten ród najprawdopodobniej ze szczątków rzeszy jatwiaskiej, niedobitej przez Leszków Czarnych i Włodzimierzów kijowskich, a nienawróconej na chrystianizm. W spisach ludności, w aktach bezpośrednio następujących po przywileju Aleksandrowym, różnoimienność ta narasta kupami przybłądów wołoskich, tatarskich, cygańskich, nawet czudzkich. Dodajmy do tego bliskość Prus krzyżackich i napływające stamtąd różnowierstwo, burzliwe, burzycielskie, a trafiające głównie w to, co się czołem wyniosło nad poziom tłumu, ruszającego się i żyjącego przeważnie jeszcze krewkością popędów zoologicznych...

Niejakie powinowactwa w tej rzeszy istniały przecież. Dopatrzyć się ich w dokumentach nie trudno. Uogólniały się one w trzech kierunkach: lackim, ruskim, i starolitevskim; na czele tego ostatniego stały neofickie, pojaćwieskie rody Sieheniów, Kalisów, Supronów. Wspólność interesów miejskich i gra w niej dążności stronnicych, wytwarzały się z początku w osadzie najregularniej, najpomyślniej. W okresie zabiegów o pozyskanie samorządu i o dopełnienie onego *wybieralnym* urzędem wójtowskim, natrafiamy na oznaki dziwnego nawet na tamte czasy wytrwania w umiarkowanej, rozsądnej postępowości celów. Spostrzegasz wyraźnie wskazówkę na zegarze opinii, która jakby prowadzona dłońią umiejętnego i doświadczonego wpływu, tego i dobitnie zmierza ku samodzielności i niezależności grodu. Cel ten w granicach najgoręcej na razie pożądanej autonomii trybunalskiej, dopiętym został, jak widzieliśmy. Całość samorządu miejskiego dopełniła się dzięki zabiegliwości Siehenia. Nagle atoli – wskazówka na zegarze zakręciła się złowrogo i nieruchomie spadła na dół... Dziwna nastąpiła zmiana. Zamiast poprzedniej gorliwości o wzrost i godność autonomii prawnej, zasadniczo społecznej, związkowej, wskazówkę tę trzyma teraz w naprężeniu i gorączkowo targa siłą wręcz inna, dezorganizacyjna ze swej istoty, ilekroć się ją obierze za naczelnego przewodnika i za jedyny mianownik działalności publicznej; siłą tą: pragnienie powodzenia materialnego, żarłoczność ekonomiczna, podstawiona na miejsce poprzedniej dbałości o niezawisłość domową.

W tym tkwi jeden z najcięższych szkopułów wszelkiej autonomii „małej”.

W historii samorządu bielskiego zwrot ten „żarłoczny” wyraził się aktem ze wszech miar ciekawym. Jest nim: darowizna namiestnika królowej Bony, Sawickiego – jeśli nie Lewickiego – na rzecz miasta, 300 włók najpiękniejszego lasu, jaki kiedykolwiek istniał na kuli ziemskiej, położonego nad spławami rzeki Narwi, w przepysznym kącie Hajnowszczyzny królewskiej, między tą rzeką, a rzeką Łoknicą. Akt sporządzony został po łacinie, nosi datę 26 stycznia 1545 roku, indyktu trzeciego. Podpisał się zaś na nim, zgłoskami łacińskimi, w imieniu królowej, Maciej Le..., ale tu właśnie sęk archeograficzny. Tego Macieja odczytać można, jak kto chce. Jeśli pierwszą, wielką literę jego nazwiska, zupełnie podobną do S, i tylko mającą przy sobie zamazystą kreskę u spodu ku ręce prawej, połączymy z pałeczką następną, stojącą tuż za ową kreską poprzeczną, to będziemy mieli *L*. Jeśli zaś połączenia tego nie uwzględnimy, to pozostanie *S*, a pałeczka po niej, wraz z dalszą pałeczką (przypominającą cokolwiek lit. *e*) utworzą razem *a*. W pierwszym wypadku otrzymamy *Le-*, w drugim *Sa-*, zakończenie tylko pozostaje tu i tam bezspornym: *-wicki*; Lewicki, czyli Sawicki.

Zdawałoby się: mniejsza tam o jedną laseczkę na papierze, skoro ją 300 włók wybornego lasu podpira! Ale, niestety, akt pana Lewickiego vel Sawickiego nie był samotny. Ofiarując las, donator otrzymywał zań coś nawzajem – i utrzymywał bezspornie, bez żadnych kruczków, kresek lub omyłek. Jakoż nie spotykamy najmniejszej dwuznaczności w dokumencie, wydanym przez ogólne zebranie mieszczan bielskich, w dniu 30 tegoż miesiąca i roku, na imię imci pana Macieja Sawickiego (godność namiestnika królowej Bony pominięta) i ogłaszającym, w czystej polszczyźnie, że rzeczony imci pan Maciej, aktualnie i na wieczne czasy obrany został wójtem miasta Bielska, ze wszelkimi prawami, przynależnościami i używalnościami do urzędu przywiązanymi... Poczem podpisy. Pierwszy, własnoręcznie się podpisał, po lewej stronie, nad innymi, Serafin Wyszkowski, Lach, po prawej zaś krzyżykami się podznaczył, jako niepiśmienny, Adam Hlinka, Rusin. Z właściwej Litwy nikogo nie widać. Sieheń musiał już wówczas siedzieć w wieży wileńskiej, zawikłany w sprawę *de haeresi*.

Z wójtostwem bielskiem niezależnym, historia na tym się już i kończy: raz dobrowolnie zaprzepaszczone, nigdy już ono odtąd do skarbcza klejnotów samorządu miejskiego nie wróciło. Chodząc, wraz ze swoimi rzeźniami, młynami, domami i majątnością Hołody, po rękach różnych możnowładców, dostało się w końcu Branickim z Białegostoku, aż póki całkiem gdzieś nie przepadło na schyłku XVIII wieku. Został jednakże las – i z nim zostało pytanie: ile na tej niepowetowanej dla niezależności stracie, wygrała ekonomika sławetnego miasta Bielska w owym jeszcze czasie: w wieku XVI, za królowej Bony?

Darowizna namiestnika, odcinająca od dóbr koronnych trzysta włók budowlanego lasu, zaprawdę królewska to była szmatka. Nieszczęściem, okazało się wkrótce, że się ona sprzeciwiała – co najmniej – fundamentalnym prawom, zarówno polskim jak i litewskim. W Polsce, nawet autentyczne, bezpośrednio

osobiste nadania królewskie potrzebowały potwierdzenia sejmowego, tym bardziej zaś na Litwie, gdzie przeciw frymarkom Bony wprowadzony był do pierwszego statutu, osobny paragraf (XXV księgi I), zniesiony w statucie drugim, a zastrzegający, że nadania dóbr, uczynione *za granicami wielkiego księstwa* litewskiego, są nieważne. Gadaj że tu tedy zdrów o nadaniach jakiegoś namiestnika *polskiego*, a na rzecz samorządu, z daty i początków swoich niezaprzeczenie *litewskiego*.

Wprawdzie, w dziewięć lat po zapisie Sawickiego, alias Lewickiego, a mianowicie dnia 15 lipca 1554 roku, w Warszawie, zapis ten potwierdziła Bona osobnym przywilejem, wydanym w skutek czołobitnej prośby delegatów miasta Bielska: Serafina Wyszkowskiego i Adama Hlinki, a skreślonym w języku *ruskim*, na pergaminie z pieczęciami... Ponieważ tym razem, jako cerkiewne litery „ludi” (l) i „słowo” (s) nie przedstawiają najmniejszego z sobą podobieństwa, było to więc zapewne całkowitą już obecnie złośliwością kancelarii królewskiej, że tak wyraźnie w łacińskim zapisie namiestnika wyczytała nazwisko donatora: „Matwiej Lewicki”, – wtedy; gdy donatorem, wójtem obecnym i namiestnikiem bielskim, był najniezawodniej, Maciej Sawicki. Królowa po rusku nie umiała, Hlinka żadnego pisma nie znał, a i Wyszkowski, jak się zdaje, polską tylko posiadał ortografię, a nic zgoła z cerkiewnej. Wiedział, co pisał - sam tylko pisarz królowej. Ale i on, w prześlicznym skądinąd monogramie swego imienia, podpisał się tak, że Jakub, ojciec znanego historyka Józefa, Jaroszewicz, odczytał go: „Jan Makowiec”, wówczas, gdy podpis brzmi rzeczywiście: Jan Makowieckij, przy ogonku bowiem cerkiewnej litery *c*, najwydatniej zmieściła się, jak na ironię końcówka *kij*...

Z tem wszystkim, nie wiele pomógł i ten rzetelny pergamin królowej, gdzie najszczegółowiej po rusku powtarza się za łacińskim oryginalnym nadaniem namiestnika, opis włości, granic i pożytków ogromnego owego lasu nad Narwią i Łoknicą... Lat dziesięć ciągną się z tym cyrografem mieszczanie po urzędach, kancelariach, sądach, nie szcędząc ni kosztów, ni zdrowia w celu utrzymania za sobą tak wspaniałego, a tak drogo okupionego kęsa królewskiej. Na próżno; i kiedy przed unią lubelską lustratorzy królewscy, Dziewałtowski i Dybowski, czynią pomiar ziem Rzeczypospolitej, trzysta włości, lasu nad Narwią i Łoknicą, obmierzane, oszacowane, kopcami obwiedzione, wchodzą wręcz, jakby nic nigdy się nie stało, do rejestru dóbr *koronnych*. Wójtem bielskim, tymczasem, był sobie dalej najspokojniej imci pan Maciej Sawicki, i godzi się przypuszczać, że w rządzie innych trybunałów, miał i on przedłożoną sobie sprawę nieszczęśliwych mieszczan o las darowany im przez „Matwieja Lewickaha”, jak już najoczywiściej stoi w potwierdzającym ruskim przywileju królowej Bony.

Unia stanów w Lublinie, lubo uprawniła wszelkie królewskie przywileje, a w ich liczbie przywileje królowej Bony, nic a nic zdziałać już nie mogły – wobec najwyraźniejszej sprzeczności w podpisach nadaniowych – dla poszkodowanych mieszczan bielskich, którzy swe dostojęństwo najwyższe: preroga-

tywę sądenia się własnym sądem, sprzedali byli – nieszczęśni – na włoki...

Dopiero ostatnia Jagiellonka, królowa Anna, litując się mizerii miasta, wycieńczonego procesami i nieustannym dochodzeniem sum neapolitańskich, opartych na przeklętym tym lesie narewskim, rozkazała odmierzyć dla nich, z okrawka puszczy białowieskiej, w innym już całkiem miejscu, trzydzieści włók lasu dobrej miary litewskiej, które toż po dwu jeszcze blisko wiekach rozmaitych korowodów, zatargów, asesorskich zjazdów, miasto Bielsk rzeczywiście w końcu otrzymało na własność.

Ale słuchajmy dalej. Historia na tym się jeszcze nie kończy. Rozwiązanie sprawy, jej finał, po dziś dzień czeka na wyrok przyszłości... Sieheniewicza trzysta kop groszy przepadły²⁶⁹ – jeśli się nie mylimy – bez wieści, nie nasyćniejszy apetytów gminowładztwa miejskiego. Ale w dziejach nie przepada nic! Staro biblijne prawo odpowiedzi synów za ojców, słuszne czy nie z punktu sprawiedliwości odwiecznej, wyższej, sprawdza się na ziemi co do joty, co do szeląga.

Samorząd bielski, od końca wieku XVIII, dzielił powszechnie losy kraju: stał, – a las jego rósł. Rósł „las miejski” jak w ogólności rosły w tym czasie wszystkie nasze lasy. Korzyści z niego większej miasto nie ciągnęło, bo i za daleko las ten położony, i drogi nieszczęgólne, i sam tytuł właścicielstwa niepewnemu w nowych czasach ulegał tłumaczeniu. Drzewa furka, no – znalazła się czasem, co zaś do reszty, zawiadywali tym strażnicy, przedmieszczanie osadzeni w lesie na ziemi miejskiej, z których dziś, jak wieść niesie, każdy ma kilkanaście tysięcy starych rubli w zapasie, kiedy tymczasem mieszczan tego kalibru, prawnych panów lasu, szukaj już gdzie chyba po mogiłach.

W ostatnich dopiero latach, po wprowadzeniu ustawy, obecnie obowiązującej miasta cesarstwa, postanowiono: zrobić cokolwiek z lasem... Podzielono go na tak zwane „treby”²⁷⁰ i pierwszą trebę – sprzedano. Pieniądze, w ilości pięciu czy sześciu tysięcy, rubli, złożono do skarbcza miejskiego²⁷¹.

Teraz, to już faktyczna historia samorządu bielskiego z konieczności się zamyka... Otwierają się natomiast wnioski i uwagi nad jej przebiegiem.

²⁶⁹ Iwan Sieheniewicz (starszy), właściciel majątku Studziwody k. Bielska, po śmierci żony został mnichem supraskim (ihumenem monasteru w l. 1513-1516), następnie władką pińskoturowskim (1516-1521), a po 1522 r. objął biskupstwo brzesko-włodzimierskie. Zmarł po 1533 r. Jeden z jego synów Iwan Iwanowicz [Jan Janowicz] był wójtem bielskim oraz „wielkim przedsiębiorcą leśnym”, który zawierał transakcje m.in. z Radziwiłłami i Gasztołdami. Z tego tytułu procesował się z nimi. Był właścicielem majątku Studziwody. Jego brat Fedor w latach 1532/1533 także wójt bielski, dzięki handlowi pomnożył majątek i nabył koło Bielska dwie wsie, Szumki i Hawryłki. Potomkowie owego Iwana i Fedora posiadali wymienione majątki. T. Jaszczółt, *Przywilej króla Zygmunta II Augusta dla Wasila Sieheniewicza z 1555 r.*, „Bielski Hostiniec” nr 58 (2018), s. 2-9.

²⁷⁰ Tryba – pas wycięty w drzewostanie, dzielący las na ostępy.

²⁷¹ W egzemplarzu książki przechowywanym w Bibliotece Narodowej w Warszawie, dopisano (ręką autora?): *Ze skarbcza ulotniły się one jakoś w pierwszych dniach po zaprowadzeniu samorządu rosyjskiego... za cesarza Aleksandra II-o....* Być może jest to zdanie wykreślone z druku na skutek zabiegu cenzorskiego.

Ostatni fragment bielskiego lasu miejskiego (325 ha) pod Hajnąwką, w Judziance, sprzedano w latach 30. XX w.

Liczne są one. Świat mały rozszerza się przy nich i rośnie do rozmiarów wielkiego świata; wchodzi w styczność z zagadnieniami prawoznawczymi, ekonomicznymi, dziejowymi, porusza kwestie odpowiedzialności faktycznej i moralnej, stanu oświaty krajowej, stopnia towarzyskiej okrzepłości warstw społecznych; wyciąga myśl na pole dociekań nawet filozoficznych, o normach i warunkach wzajemnego na siebie oddziaływania rozmaitych form i całości kształtów autonomicznych itd. Zapewne, – z ziarnka piasku – morza zjawisk nikt nie wyciągnie; to też i króciutki zarys jednego ze zdarzeń, spoczywających na dnie przeszłości dawnych urzędów naszych, nie wywołuje jeszcze całego owego moralno-filozoficznego komentarza i nie potrzebuje go koniecznie. Ale przy fakcie są inne. Teraźniejszość ma także swe dane, i jakie dane! Wszystko to razem wikła się w jednym miejscu, łączy się w drugim, a wszędzie domaga się tłumaczenia, pragnie prawdy, nastęrcza się z pożytkiem drobnym.

Paryż-Wilno, 1872-1886.

* * *

T. Hodi [Józef Tokarzewicz]

Pan Ślepy – Paweł

Warszawa 1881, s. 116 i n. (fragment)

[...] Kapusta już tylko mizerna wzrasta na zgliszczach dawnego starościńskiego dworu lub chudy ziemniak gnije po dołach, które kiedy gospodarz każe kopać ku zimie, sam roboty pilnuje, aby mu nie kradziono srebrnych poczerńiałych złotych, obficie tu w ziemi powstających, niż marchew lub buraki. Ani jednej już niema w mieście gospody, w której byś gościa należycie mógł umieścić i przyjąć.

Ostatni Król, który tędy przejeżdżał do Grodna, Stanisław August, nie miał gdzie stanąć na przekąskę. Piętrowe izby ratusza były bez okien, dolne opuszczone, brudne i – „cuchnące” – dodaje w szczerej prostocie relacja śp. dziada Dionizego, ostatniego starosty tej ziemi. Żyli za mojej pamięci ludzie, co ten przejazd Króla Jegomości zapamiętali naocznie. Matka moja, stąd rodem, widziała to dzieckiem. Król był smutny i blady. Siedział w wielkiej kolasie, ciągnionej przez ośm koni, nie dla parady, lecz że błoto sięgało ludziom i koniom po kolana. Przed miastem, u końca ulicy Brańskiej, spotykały Króla „cechy” z chorągwiami, duchowieństwo trzech obrządków, kahał z rabinem²⁷², lud wszystek, kobiety, dzieci, z magistratem na czele. Starszy ławnik – czy podobno wówczas pisarz grodzki, którym był wuj mojej matki, sławetny Jakób Tokarzewicz, witał przemową Króla w imieniu miasta. Siedział konno, a niewiele miał po temu prawa, jako nieurodzony szlachetnie.

²⁷² W XVIII w. w Bielsku nie było jeszcze ani kahału (gminy żydowskiej), ani rabina.

Lecz, że był człek mowny, kształtny i uczony więc nikt mu tego, nawet z jaśnie wielmożnych, za złe nie poczytał. Owszem, gdy pięknie a krótko Najjaśniejszego Pana powitał, powiadając: iż swojego Króla, istotnie, już tylko smym chlebem i solą przyjąć jest w stanie miasto, „równie skołatane jako losy Rzeczypospolitej”, Stanisław August, który się na takich rzeczach znał, uprzejmie ręką skinął, podniósł głowę na mówiącego, i zaraz go zaprosił, by królewskiej jego landarze towarzyszył z boku, co się cechom i mieszczaństwu wielce podobało. Jechali tak do środka miasta, i Król ciągle najlaskawiej z pisarzem rozmawiał, który konia dobrze się trzymał, a był urodziwy, umiał w porę nisko się do króla nachylić i, co trzeba, pokornie a spokojnie odpowiedzieć. O ile później stało się wiadomem, Król rozpytywał, a pisarz opisywał Naj[jaśnieszemu]. Pan[u], w jaką to niedolę i dla czego ziemia ta i jej stolica popadły, od jakich czasów to się stało, i czego lud wierny a przywiązany oczekuje i spodziewa się od swojego Monarchy. Gdy byli na pożegnaniu, Król raz jeszcze głową się skłonił, a odpowiadając miłościwie pisarza, ozwał się doń głośno, przy wszystkich: „Dziękuję panu, uprzejmie panu dziękuję”.

I oto dla czego jest dziś dwie rodziny tego imienia, choć szczerp ten sam: jedna staromieszczańska, do której ja po kądzieli należę, druga młodoszlacheczka, potomstwo imci pana Jakóba. Bo był zwyczaj w dawnej Polsce, że kogo z podlejszego stanu panujący panem publicznie nazwie, już go przez to nobilituje – co było rzeczą słuszną. I słychać było później, że Król Jegomość ze łzami miasto opuścił, choć w niem był bardzo ubogo podjęty...

* * *

List Józefa Tokarzewicza do Kazimierza Bartoszewicza, z 24 sierpnia 1883 roku

Oryginał: Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, seria 4.11, jednostka 3080.

Szanowny Panie

Przyrzekłem niegdyś Panu nowelkę.

Zamiast niej, oto jest ostatni, najświeższy fakt do niej. Upraszam najpokorniej, abyś takowy, w tej czy innej formie, zużytkować raczył na Zjeździe Literatów w Krakowie, zainicjowanym przez Pana w czasie swojej tam bytności. Rzecz się tak miała:

Wrócił do kraju emigrant. Za ostanie pieniądze wyciągnięte z ruin ojcowizny, sprowadził z Paryża synka Kazimierza, zostawionego tam w obierzynach[?] dwudziestoletniej niedoli, tudzież spłacił niektóre najdawniejsze długi i sam kupiwszy sobie stół, zabrał się do pracy. Ale jakież było zdziwienie emigranta-literata, gdy organa pracy naszej, niegdyś dość chętnie przyjmujące jego prace, tym razem odpowiedziały na całej linii – milczeniem lub odmową suchą.

Win na sobie literat nosił i znosił dużo. Dumał więc i „dodumać się”²⁷³ nie mógł, która by z nich była przyczyną ostracyzmu. Dopiero drobne słówko z listu Adama Pługa pozwoliło mu dojść, jak z nitki, do kłębka.

Czy wiesz Pan, co się stało?

Literat przyjął prawosławie!...

Zbrodnia to straszna, ale cóż kiedy aż sięga wieku XVI, kiedy pradziad mojego pradziadka, przesiedliwszy się ze wsi Tokar do Bielska Podlaskiego, zaliczonym został, jako Rusin z rodu, do wyznawców kościoła wschodniego!...

Opinia publiczna nie sięga jednak tak głęboko.

Potok jej jest tak płytki, tak płytki, że się Pan z pewnością za głowę weźmiesz, gdy Panu pokażę skąd tym razem wypłynął ten potok w kwestii mojego przyjęcia prawosławia...

Stawiony byłem przed Komisją Śledczą w Wilnie. Pierwsze pytanie, jakie mi zrobiono, brzmiało:

– Jakim prawem, pan, co od wieków należysz do Rusinów, do prawosławnych, poszedłeś do polskiego powstania, piszesz po polsku, liczysz się do Polaków?...

Rozumie się, wyłożyłem rzecz historycznie w ten sposób, w jaki ona miała się i ma rzeczywiście, w wyrazach oględnych, tych samych niemal, jakich ojciec Szanownego Pana używał w dziejach, ilekroć przyszło się mówić o przedmiotach niecenzuralnych.

Ostatecznie, jakoś to się załatwiło. Kazano mi złożyć przysięgę na wiernopoddanie i oddano pod dozór policyjny.

Przysięgę złożyłem 23 lipca vet. st.²⁷⁴ w obrządku moich ojców i moim – gdyż religii nie zmieniałem nigdy – tak prawie jak i koszuli, której na emigracji nie miałem. Następnie poszedłem parę razy do cerkwi dla widzenia się z Faustynem Giżewskim²⁷⁵, moim kolegą ze szkółki parafialnej w Bielsku, a dziś słuźbistą w itendaństwie²⁷⁶ wileńskim; poszedłem też raz jeden na paradę cerkiewną, procesjonalnie ciągnącą się przez miasto, a to dla widzenia się z Aleksandrem Hermanowskim, który jest czasowo plac majorem miasta Wilna, a rodzonym bratem matki mojego syna, Wandy z Hermanowskich primo voto Paszkowskiej, która obecnie, tu w Wilnie, stara się o rozwód, dla ulegalizowania pochodzenia metryki Kazia, przez zamęście ze mną. Aleksander Hermanowski, katolik, był na paradzie – bo być musiał z obowiązku. Ja byłem – dla interesu i ostatecznie dla tego, żem prawosławny – a pod nadzorem policji. Szedłem obok, widziano nas obu – przez drzwi półzamkniętych magazynów²⁷⁷ ...

²⁷³ Dodumać – domyślić się.

²⁷⁴ *Veteris styli* (łac.) – starego stylu (kalendarz juliański).

²⁷⁵ Faustyn Giżewski, s. Mikołaja – mieszczanin bielski. Od stycznia 1882 r. był pomocnikiem buchaltera w Zarządzie Okręgowej Intendentury w Wilnie, czyli zajmował się rozliczaniem dostaw dla wojska. Posiadał medal „Za uśmierzenie polskiego powstania 1864-1864 r.”.

²⁷⁶ Intendenturze.

²⁷⁷ Magazyny – w dawnym znaczeniu (rusycyzm): sklepy.

Wieść gruchnęła straszna. A jam nic o niej nie słyszał. Zajęty pracą, zajęty rozmaitemi legalizacjami, siedzę w domu, nigdzie nie bywam, nikomu się nie prezentuję – tak samo jak w Krakowie. Chodzę tylko do muzeum i do biblioteki publicznej... Siedzę lub chodzę i dumam: dlaczego nikt a nikt z Warszawy mi nie odpowiada na listy?...

Wieść tymczasem rośnie i rośnie, że Polak, że emigrant, że literat... (ergo katolik prawdopodobnie najniewątpliwszy)... zmienił religię, zamieniwszy nareszcie koszulę, którą kupił za ostatni sprzedany w Bielsku – Podlaskim zagon ojcowski, zagon po Bazylim Tokarzewiczu, niegdyś burmistrzowi miasta, człeku oczywiście tej samej prawosławnej wiary co i ja, to jest aktualnie w metrykach Przechyściej cerkwi zaznaczonej od w. XVI, ale bynajmniej skądinąd nie głośniej...

Byłoby to wszystko bardzo śmieszne, gdyby nie było groźne, niezmiernie groźne, a to z powodu trzech okoliczności:

1. Szerzące się wieści o mojem przeniewierstwie religijnym naprowadza na myśl władze, czy jako czasami, na emigracji, nie przyjąłem był katolicyzmu i czy dziś nie podszywam się pod obrządek wschodni ... co byłoby, wedle ustaw państwa, kryminałem.
2. Zdobywszy się na własny stół do pisania, poczułem w sobie niezmierną siłę i energię twórczą, która tak czy inaczej – wylać się musi... Pytam się Pana: w jaką stronę ma się ta energia skierować?... Racz Pan zastanowić się nad tem pytaniem – bo mam dziecko które kocham, mam kobietę, z którą już z różgami sieczony byłem przez współbraci Polaków na obczyźnie za to, że żadna inna Polka wyjść nie chciała za mnie, za „prawosławnego”.
3. Pług²⁷⁸ mi pisze, że wieść o mojem przeniewierstwie religijnym poprzedzona została złem wrażeniem listu zamieszczonego ongi w Kraju²⁷⁹, a list ten – muszę to Panu powiedzieć – pisany był jeszcze z Poznańskiego i tak a nie inaczej musiał być pisany ze względu na okoliczności, o których szeroko opowiadałem księdzu Kanteckiemu, redaktorowi „Kuriera Poznańskiego”²⁸⁰ i w części posłowi Kantakowi²⁸¹, z którym się widziałem przed samem przekroczeniem granicy. Komentarza do tych okoliczności, dać dziś nie mogę...

Wątpię czy mię Pan rozumiesz i rozumieć chcesz. Ale na zakończenie przytoczę jeszcze jedno.

²⁷⁸ Antoni Pietkiewicz (1823-1903), ps. Adam Pług, pisarz, biograf, redaktor *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*.

²⁷⁹ Kraj – polski tygodnik społeczno-polityczny o charakterze konserwatywnym wydawany w dużych nakładach w latach 1882-1909 w Petersburgu.

²⁸⁰ Antoni Kantecki (1847-1893) – ksiądz katolicki, od 1876 do 1887 r. redaktor naczelny „Kuriera Poznańskiego”.

²⁸¹ Kazimierz Kantak (1824-1886) – działacz polityczny i społeczny na terenie Wielkopolski. Poseł na sejm pruski oraz do parlamentu niemieckiego. Zasłużony obrońca sprawy polskiej.

Przekonaniem mojego całego życia było i jest: że Polska bez Rusi zginąć musi nieodwołalnie, nieodmiennie, pod względem nawet społecznym. Długo by o tem trzeba było pisać, jak i dlaczego. Skonsolidowało się we mnie to przeświadczenie najgłębsze ze wszystkich jakie posiadam i wynoszę z długiego periodu doświadczeń krwawych, bolesnych, do głębi duszy mię rozdzierających. Pisarze obcy jako najwალniejszy argument nie-polskości Rusi przytaczają fakt, że tak mało pierwiastków ruskich weszło dobrowolnie do życia Polski. Bardzo dawno powiedziałem sobie: jestem Rusin, należę do obrządku wschodniego, pochodzę z krainy już prawie za rosyjską uważaną. Gdyby na polu literackim w Polsce potrafił zrobić cokolwiek stalszego, trwalszego, donioślej-szego, nie przestawszy być Rusinem z formy, z wad nawet, z rogacizn nawet... jakżebym wiele uczynił dla dobra biednej tej cywilizacji rusko-polskiej... Zwa-riowałem na tym punkcie.

Bez grosza, bez stosunków, chory, ślepy – pogardzany, opluwany, ścigany od chwili wyjścia pierwszego numeru „Gminy” i od oświadczenia się o rękę panny Zofii Cybulskiej aż do procesji publicznej w Wilnie dnia 1/13 sierpnia 1883 – nic mię złamać, nic mię z wariacji wyleczyć nie mogło.

Choraǳiew, którą tak mocno niegdyś trzymał w swem ręku największy bohater litewski Konstanty Ostrogski – myślałem, że będzie zaszczytem, świętością, zasługą, cnotą mojego biednego i na pozór łomkiego²⁸² żywota. Myśla-łem – a oto opinia, ciemniejsza i podlejsza u nas dzisiaj niż przed 20-tu laty, kiedym ze swoją ruskością nosił się po wszystkich kościołach ... opinia ta spy-cha mię raz jeszcze i nie wiem, czy bez ratunku, do rzędu pospolitych łajdaków i przeniwierców ... w chwili właśnie gdym strasznemi przebojami dorwał się do pióra ... i do własnego stolika...

Liczę, że Sz. Pan raczysz o tem szepnąć komukolwiek na ucho przynajm-niej, na Zjeǳzie, czem jest u nas opinia. Nie mnie się to należy, lecz się należy tym obszarom niedobitym między Dźwiną a Dnieprem, które gdy raz dobite zostaną, zdmuchnięci zostaniecie z oblicza ziemi jednym powiewem zawieru-chy – wy, lackie plemię „bezmóǳie”!

Doktorowi Asnykowi²⁸³ racz powiedzieć Szanowny Panie że kawałków rękopismu do powieści „Z nad Charenty²⁸⁴” nie otrzymałem znikąd. Jeśli może, niech będzie łaskaw je odszuka, zareklamuje i przysze mi pod adresem: Mon-sieur Tokarzewicz Joseph, Zaulek Biały, dom Żdanowskich, na Zarzeczcu, ~~Wil-
na~~, a Vilna (Russland). Kawałki te są mi potrzebne.

Natomiast przesze Mu co innego, a co innego Panu, jeśli tylko ten list [do] rąk Pańskich dojdzie, a mnie diabli nie popęǳą... przez Niżni – Nowgorodok, za to, że „zmienił religię” – hasło powtarzane już dzisiaj przez wszystkich subiektów²⁸⁵ handlowych w Wilnie, przez wszystkie pobożne gazetki, utrzy-

²⁸² Łomki – w znaczeniu: łamliwy, suchy.

²⁸³ Adam Asnyk (1838-1897) poeta, dramaturg, w powstaniu 1863 r. członek Rządu Narodowego. Od 1866 r. doktor filozofii. W latach 1889-1894 redaktor dziennika „Nowa Reforma”.

²⁸⁴ Charente – rzeka w zachodniej Francji, o długości 360 km.

²⁸⁵ Subiekt – pracownik sklepowy, sprzedawca.

mywane przez żydów po hotelach i przez mundurowanych emerytów Polaków, którzy całe życie bijąc Turków (w wojnie krymskiej i ostatniej wschodniej), tudzież Polaków (w 1863) dziś są skamieniałymi senatorami patriotyzmu – bo nic nie robią, nic nie mówią, nie ruszają się nawet, chyba na mszę...

Łączę pozdrowienie najściślej, najserdeczniej i najprawdziwiej bratnie.

T. Hodi

Wilno d. 12/24 sierpnia 1883.